



kal komo

30608

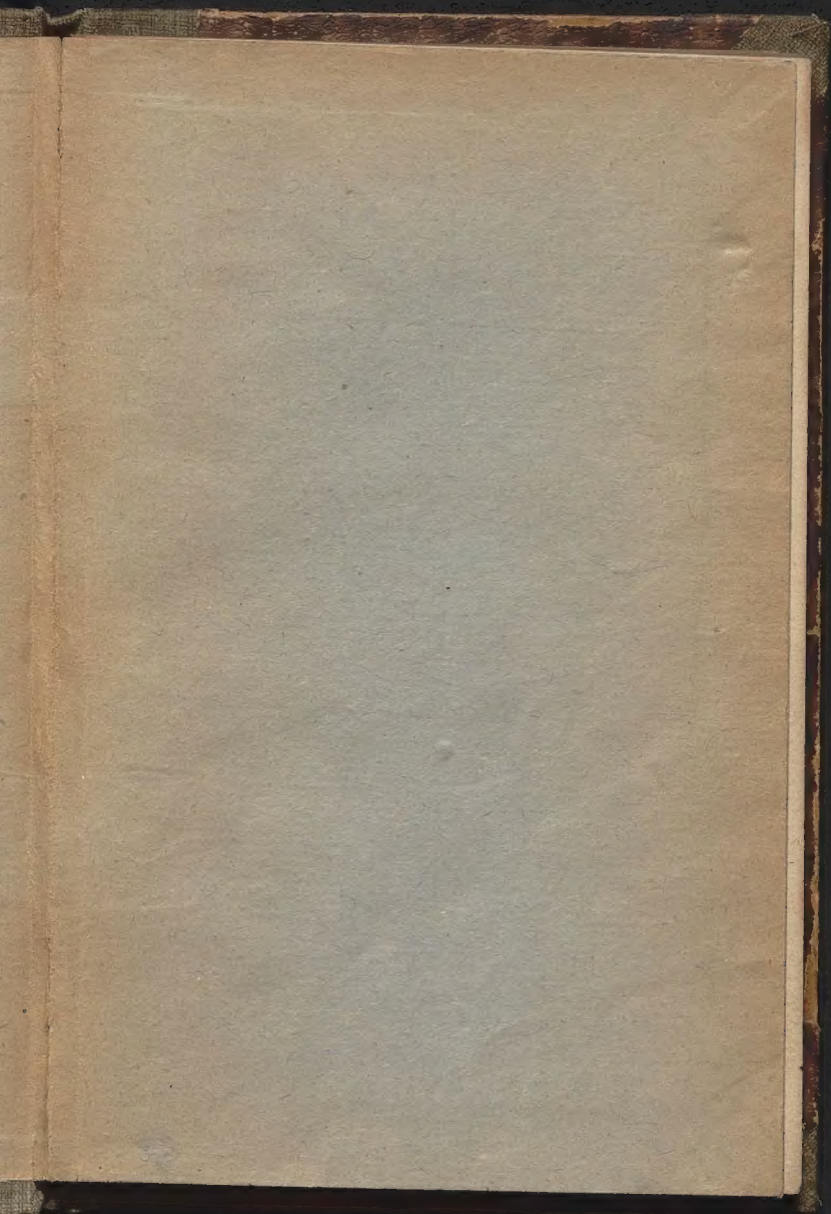
Mag. St. Dr.

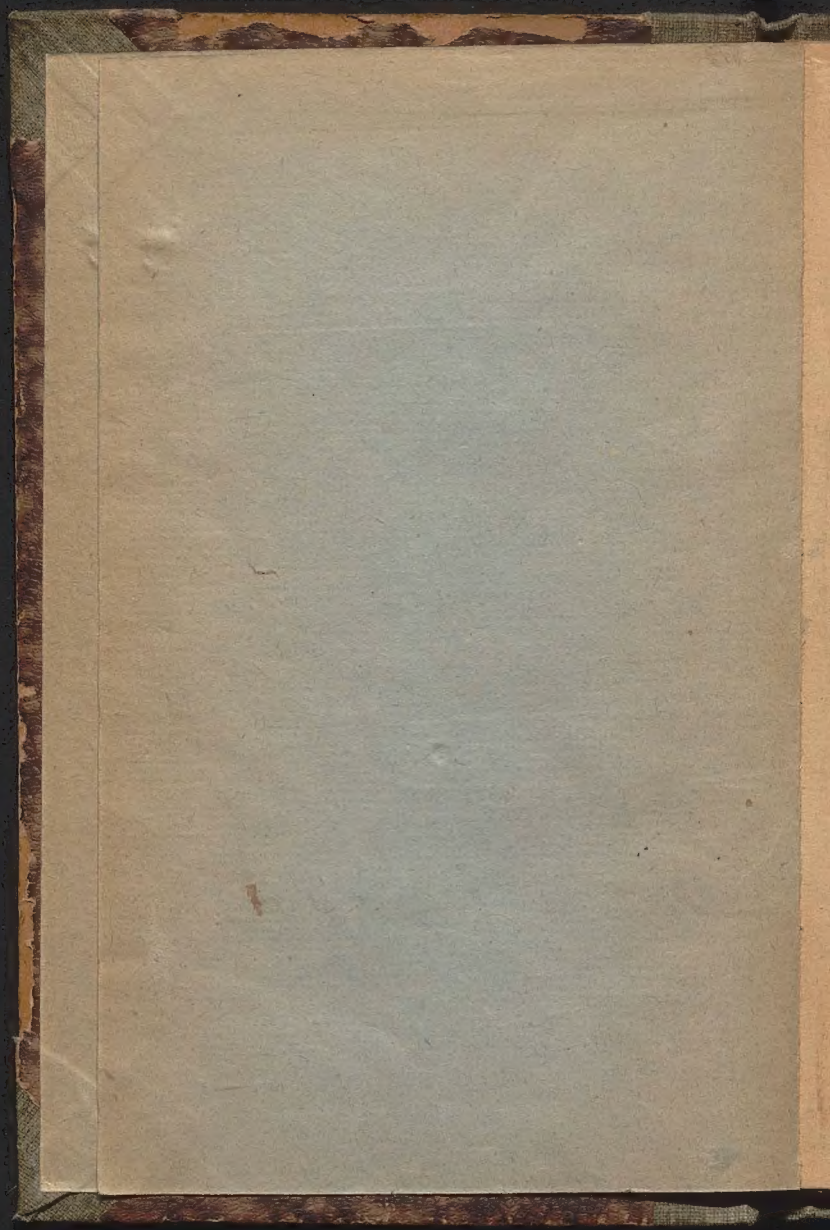
P



30608







672.
DYALOG
CZYLI
ROZMOWA
PODOLANKI Z MEŻEM
DZIEŁO OSTATNIE

Non plus ultra.



W WARSZAWIE.
w Drukarni Piotra DUFOUR Konfilyiarza Na-
dwornego, Drukarza J. K. MCI. i Dyrekto-
ra Drukarni Korpusu Kadecckiego.

M. DCC. LXXXIV. 1784

30.608.I.





DYALOG

CZYLI

ROZMOWA PODOLANKI z MĘŻEM.

PODOLANKA.

NIE wiesz kochanku! iaki mi się tu
zdarzył przypadek.

A O.

Zkądże mam wiedzieć, moje serce!
wiesz, że od kilku dni w domu nie by-
łem; a powróciwszy z tobą pierwszą
mówię.

A i j

PODOLANKA.

Wiesz, iako cię kocham. Nie przed tobą kryć nie zwykłam, przeto ci się i teraz wszystkiego zwierzam.

AO.

Takci wy kobiety zawsze się nam oświadczać: lubo nas często ofszukuiecie: Nie mówię to o tobie, ale o wszystkich można mówić w powszechności. My dla pokoju chronimy się wszelkiego podeyźrzenia. Inaczej postępując, trulibyśmy te słodczy, które są okrasą wspólnego życia naszego.

PODOLANKA.

Znalazłam tu między papierami twemi list Sandomierzanki, do mnie pisany, w którym i *zuchwale i Satyrycznie* Xiążę moję krytykuie. Wkrótce przyniesiono mi tu list płochy pod imieniem twoim pisany, który wydał iakiś *Impostor*: gdzie zamiast bronienia nas, bardziey nas jeszcze potępił; a iako mi dała uwagę me-

ia wierna Przyjaciółka: Sandomierzanka mi z iedney strony w pyśk dała, a on poprawił.

AO.

Tylko moje serce, bardzo się boję o ciebie, żeby cię to w chorobę nie wpędziło: boś bardzo czuła, porywcza, iak pospolicie kobiety bywają: daiesz się pasyom powodować.

PODOLANKA.

Zgryźli mię, alem się im z moiey strony odgryzła: publicznie na mój honor godzili, alem i ia honorowi ich śmiertelny sztych zadała. Napisałam list do moiey wierney przyjaciółki, w którym na wszystkie punkta ich zuchwałey Satyry odpowiedziałam. Wydałam go na widok publiczny: chcieli mię publicznie zawstydzić, niechay się teraz sami wstydzą. I Sandomierzanka, i niegodziwy *Impostor* padli moiey zemście ofiarą. Niech znają, z kim mają sprawę.

A O.

Ale proszę cię, moja Pani! tamuż gniew twój. Czyż nie można inaczej rzeczy opowiedzieć, tylko z taką popędliwością? Nie pływ w sobie krwi, która dla mnie tak szacowna.

P O D O L A N K A.

Jak się to nie gniewać, kiedym urażona. Kontenta jestem, że się zemściła. Powiem ci rzecz całą listu moiego. Będiesz kontent, że masz taką żonę, która nie da i sobie, i tobie krzywdy uczynić.

A O.

Powściągay się moje serce! będę słuchał listu twoiego: ale day Boże, żeby w nim nie było więcej popędliwości, niż rozumu. Bo jeżeliś go pisała w tej porywczosci, w tym gniewie, w którym ze mną mówisz, bardzo wątpię, żebyś dobrze napisała. Zbytek passyi niszczy moc rozumu.

PODOLANKI Z MEŻEM.

5

PODOLANKA.

Nie łów ryb przed niewodem, pierwey
Huchay, dopiero sądz.

AO.

Słucham, moja Pani!

PODOLANKA.

Napisałam na początku Przytaciołce:
*że, przeczytawszy krtykę na Xiążkę moję, wię-
cay teraz pracę moję cenić zaczynam... bo
wielkich tylko ludzi ten honor spotyka Po-
tym grzecznie wspaniałość moję wyra-
ziłam. Jeżeli rozsądny Czytelnik umiał prze-
baczyć defektom pisma moiego, sprawiedliwie tak-
że z moiej strony należało pokryć milczącym
istotne przywary, które ma w sobie krytyka. (*)*
Kochanku! cóż sądzisz? dobrzeż?

AO.

Czytałem i ja krytykę: zastanawia-
łem się nad nią; nie pochlebiam sobie,

(*) Na karcie pierwszej w liście do przy-
taciołki.

ROZMOWA

żebym mógł dać o niey, i o tobie ład naysprawiedliwizy: z tym wszystkim powiem ci, co czuję. Ta wspaniałość w darowaniu, wielkieyby warta chwały, gdyby było co darować. Ale co pochwała dana sobie na początku, nie jest przyzwoita. Nie żebyśmy nigdy o sobie dobrze myśleć nie powinni, bo świadectwo wewnętrzne jest nayszacowniejsze; ale pisać o sobie chlubnie, jest przeciwko prawidłom zdrowego rozśladku wykraczać.

PODOLANKA.

Jakże? To nie można się nigdy pochwalić? Jakiś ty śniefzny.

AO.

Lepiey odbierać z ust cudzych pochwały, niż ie dawać sobie. Ten tylko sam sobie poklaskuie, któremu nikt nie klaska.

PODOLANKA.

Nie widzę przyczyny, dla czego mi sam początek naganiasz: dla czegoż to

się pochwalić nigdy nie można? Któż
mnie pochwali, jeżeli się sama nie pochwa-
lę? Nie bądź mi przeciwnym.

A O.

Moja-Pani! Jużem ci dał tego przy-
czyne: Jakże namiętność tłumi w tobie
światło przyrodzone, że prawdy nie
widzisz! To nie wiesz jeszcze, iak samo-
chwalstwo naganne! iako jest znakiem
dużey prawdziwey chwały nieznaiącey!
iako...

PODOLANKA.

Day mi pokóy z temi uwagami! zkąd-
żeś nabył tego rozumu: przedtymś da-
leko inaczej sądził, teraz tylko uwzię-
łeś się, żebyś mi się sprzeciwił. Zyczy-
łabym ci poprzestać: bo gniew mój wie-
le cię będzie kosztował: Nie bądź tak
surowym, i dziwakiem.

A O.

Moje serce! chcę być sprawiedliwym:
Kocham cię, ale twych błędów niena-

widzę: wartas z cnoty kochania: alé tym szacownieyszą i miłszą w oczach moich będziesz; ieżli się będziesz prawdą i sprawiedliwością powodowała. Słuchay przestrog męża, który cię kocha.

PODOLANKA.

Jak mi umiesz pochlebiać! ... Daley wyraziłam krytyce, iż się gniewa o to, że pismo moje wzięto za dzieło iednego z wielkich ludzi. Przymówiłam iey oraz: że naznaczając dalszą dla mnie jakąś metę w potomności, chciała i sobie razem ze mną umieścić: i przydałam następujące uwagi: iż to jest sen zapaloney głowy która w gorączce roi sobie i wystawia za pochlebne rzeczy, wszystko razem niknie, iak tylko ustaie choroba: iż to tylko zostanie prawda, i potomność przyznaję każdemu, że trudniej rzecz iaką stworzyć, a niżeli stworzoną nieuważnie zganić. Tu przytoczyłam dawne przyślowie: żeby więcej Ofet zaprzeczył, iak dowiodł Filozof. (*)

(*) Na karcie 3 w liście tymże.

Nie masz na to co powiedzieć: skrytykowałam za krytykę, a skrytykowałam dobrze.

A O.

Ah moja Pani, iakoś musiała takimi wyrazami publiczność urazić, kiedy mnie tak urażasz! czyż można tyle pozwalać swojej popędlivosti! słowa zelżywe nie tego hańbią, na którego są nieśluszenie powiedziane; ale tego, który je w zapale mózgu swego bezrozumnie powiedział. Siebie wszędzie wywyższał, a przeciwników chcesz poniżyć. Ale próżne twoje usiłowania. Oni mają na swojej szali rozum i sprawiedliwość, łatwo cię przeważą. Dzieło twoje nie warto nigdy pójść w porównanie z dziełami wielkiego człowieka, który się tyle przez swoje dowcipne Xiążki do rozszerzenia dobrego gustu przyłożył. Jaka różność stylu, zdań, rozsądku! Powiem ci prawdę moje serce! jego dzieła okazu-

ią męża, a twoje niewiaścę. Za co tak daleką sobie metę w potomności zakładasz? Bardzo się dajesz miłości własney uwodzić. Zniknęły pisma tylu wielkich dowcipów, o ważnych rzeczach traktujące, a historia przypadków naszych, tak ma być trwała i wieczna? Sądźmy sprawiedliwie, nie zasięgamy do owej odległej mety, do której nie dojdziemy. Same kobiety w Xiążce twojej smakują, a gust kobiety niestateczny i podeyrzany. I takoweż dzieło przejdzie do potomności? Nie masz, moje serce! nie masz przyczyny tak pochlebną paść się nadzieją: ani przymawiać krytyce, że się chce przy tobie nieśmiertelną uczynić. Krytyka odkrywając błędy pisma twego, wtrąci je w zapomnienie, i sama w nim zginie; ztąd na czas znaczny mając chwałę, że sama odważyła się publicznie naganić temu, czemu mnóstwo czytelników poklaskiwało. Nie o

takich rzeczach, i nie tak trzeba pisać, żeby sobie na nieśmiertelność zarobić. Zginęły historye Królestw, Państw, Narodów; nie mamy owych dzieł sławnych, i nie będziemy ich widzieli, które u dawnych tak były szacowane; a twoje przypadki potomność będzie czytała? Porzuć te urojenia, które zapalona imaginacya podaje, a słuchaj męża twego, który ci prawdę mówi.

PODOLANKA.

Mów, co chcesz, „umiem i ja lepiej sama siebie szacować: i wiem na kim polegam: kończ swoje.

AO.

Jakiżkolwiek uwagi moje będą miały skutek, do mnie należy, iako do męża dawać je na poprawę żony... Jakaś jeszcze nierostropna, chlubiąc się, iakobyś rzecz nową stworzyła. Alboż się zapominałz, coś się w przedmowie przyznała, żeś z cudzey Xiążki swoje przy-

padki wypisala? Jeżeli nie pamiętasz, przypomnę ci własne twoie słowa: *Ja opijając przypadki życia mego, brałam wiele myśli z siedney Xięzki (*)* Do tego tyle zdrożności popełniwszy, i wykroczywszy przeciw zdrowemu rozsądkowi; zachowałeś wszystkie wady oryginału, i przydałeś do nich więcej jeszcze twoich. Jakże cię o to krytyka nie ma nagać? Więcej, mówisz, zaprzeczył, *iak dowiódł Filozof*. Jakież w twej Xiędze dowodzenie? iaki szczegółniejszy wynalazek? iakże się nad tobą lituję, że nie w twym liście nie widzę, cobym pochwalił! Córkę przyrodzenia! wiem, że cię przyrodzenie nie chciało mieć ani głupią, ani złośliwą! Miarkuj się! A ścigając na siebie nieślawę, i na mnie iey nie ściągaj.

PODOLANKA.

W głowę ci widzę zaszło: gdzieś ty rozum podział, nie umiesz sądzić: *Pr y*

(*) W przedmowie do przypadków życia twego.

ściółka moja pochwaliła mię: że dobrze się zemściła, ty tylko wszystko ganiysz.

A O.

Chciałbym chwalić: lecz miłość prawdy nie każe mi się oszukiwać. Muszę naganić to, co warto nagany. Życzę i sobie, i tobie, żeby w dalszym ciągu listu, co lepszego napisała: życzę, ale bardzo wątpię.

PODOLANKA.

Mów, co chcesz, umiem ja lepiej sama siebie cenić: wiem, na kim polegamy... ciągnę rzecz dalej... Daję potym przyczyny, dla czego zaraz na krytykę Sandomierzanki nie odpisała: że *wzgardzić obelgą jest przymiotem serca, który mnie nie zawstydzi.* (*) a przydałam oraz dla czego teraz przynajmniej Przyściółce myśl moję wyrażam: że *pismo jakieś sprzy-*

(*) Na karcie 3 tego listu.

iające pierwszemu, oszukując publiczną wiarę
po dimieniem m. Za mego wychodzi. (*) Cóż
powiesz na to?

AO.

Gardzić obelgą jest to przymiót főrca
szlachetnego. Gdybyś była żelźona, a
wzgardziła obelgą, pokazałabyś się ko-
bieta wyższą nad siebie samą. Kto umie
darować krzywdę, kto gardzi obelgą;
taki wynosi się nad sferę natury człowie-
ka. Ale te punkta listu twoiego, któreś
mi powiedziała, nie pokazują wzgąrdy
obelgi, lecz na sprawiedliwą krytykę,
gniew i złość zaiadłą. Rzucay się, gnie-
way się slysząc prawdę, bogdayeś się po
długich gniewach, na siebie samą roz-
gniewała! Piśma, które pod imieniem
moim wyszły, wydam ci autora, ale tro-
chę poczekawszy. Nie znając go nic nie
zataisz, i śmieley mi powiesz, iakęś go
poczęstowała. Bo tak pospolicie bywać

zwykli

(*) tamże.

zwykli ludzie słabi i obłudni, iż to co za oczami w ostatnich wyrazach potępili, to w oczy pod niebo wynoszą.

PODOLANKA.

O iakbym rada wiedzieć o tym Jego-
mości, który pod twoim imieniem za-
miał obrony dzieła moiego, bardziey ie
ieszcze potępił. *Musto być głodny iakis
autoek, chcąc tym sposobem wstawić się pod
cudzym imieniem, i zyskać iak siakr mizerny.*
Uiętam się przyzwocie za twóy honor,
a naganiałąc głupiemu pismu tego autorka,
dałam odpis godny ciebie: *Nigdy mąż mój
nie pisałby tego, że krytyka, ludzka, grzeczna,
roczunna, bo koniec iey insze czynić każe wnto-
ski. Nie pisałby żona moja słaba, bo to iest
podobne do owego: oboie, oboyg W. M. Pań-
stwu. O blaszce i pironicy naszey inaczezyby
myśl swoję wyłożył. Powiedziałby, iż stan na-
tury iest czystą chimera, i że był użyty do
karcenia zdrożności. Ze krytyka nie zna sta-
nu natury mówiąc: widnię ia u siebie ludzi*

właśnie w stanie natury: Ażeby ten stan poznała, odesłałby ją do dzieła, o nierówności między ludźmi. Nie szukałby zrzodłostwa wyrazu: smród, aleby powiedział, że go z słownego wzięła autora: że nie nazywał mnie Lala: bo to jest wyraz, którego się dzieci uczą od głupich piasanek. Ze Emilor nigdy nie nazywał po imieniu swojej kochanki. Ze kogani kopią, że w niej nie ma tego czego także nie ma w oryginale; się óy rozum nie malacza sztukę pokrzywdza (*)

AO.

Poczekay trochę moje serce, powiesz mi potym, iakoś mię mądrze myślącego wystawiła: bo co dotąd nigdybym tak, iako nie myślę, tak i nie odpisywał. Lepsze zda mi się są odpowiedzi w liście autora, którego ty Impostorem nazywaśz, niż w twoim. Władzie się popędliwością unosisz, nie tym się zatrudnia-

(*) Na karcie 6 w tym liście i daley.

iąc, iak rozumnie odpowiedzieć lub gdzie, odpowiedzieć nie można, przyznać się szlachetnie do błędu; ale iak złośliwie ukąsić. Krzywdę czynisz autorowi listu, tak podłemi przez zemstę chrzcząc go nazwiskami: ale bardziej cię krzywdzisz, żeś do upodlającej tak skłonna obelgi. Dopieroś się przechwalała, że umiesz darować krzywdę, że masz *ten przymiot serca*, który cię nie zawstydzi: a tu zelżywe płochomiotasz słowa. Myśl wyżej moje serce to cię uczyni szlachetną niewiaścią... Za co nie nazwać krytyki ludzką, grzeczną, rozumną, kiedy jest w rzeczy samej taką? Wyrzuca takie błędy, które samym wyznaniem można usprawiedliwić. Ze na końcu w żarcie ostrym wyraża swe uwagi: cóż? kiedy sprawiedliwe. Niech głupia дума ma to sobie za krzywdę i podłość przyznać się do błędu, u mnie jest prawdziwą wielkością; niech to sobie poczytuje za uymę swego oświece-

nia, u mnie to jest prawdziwym oświeceniem. Choćby co było z uszczerbkiem imienia mego, wyznam wszystko dla prawdy: ieżeli tylko miłość prawdy może zadać szwank imieniowi mojemu. Czyżby było tyle kłótni między uczonemi; gdyby byli szczeremi? czylibyśmy nie byli daleko bliższemi prawdy; gdybyśmy się nad to na sobie nie zasadzali? Ale ta jest słabość i ferca, i rozumu ludzkiego, iż woli prawie nie każdy błąd od siebie stworzony, niż prawdę od drugiego odkrytą. Broni się, uporczywie stoi przy swoim, dla tego żeby nie pokazać, że zblądził.

Gdybym dłużey popierał zdania listu, który ty iakiemuś *Impostorowi* przypisujesz, miałabyś na mnie jakie dziwaczne podeyrzenie. Przyznaię ci się, że sam list ten pisałem. Znając twoy temperament żywy, którego jest skutkiem żywosc twych passyi, a widząc cię w sta-

bości, nie pokazywałem ci krytyki, żeby wpadłszy w gniew, wielkiej się słabości nie nabawiła. Odpisałem cicho bez wiedzy twojej. Wszak wiesz, że mąż nie powinien się z wszystkiego sprawać żonie: może pamiętałeś ów wierszyk:

Trzeba żeby był wolny: męża to nie zdobi.
 Żeby się żonie sprawiał: gdzie idzie, co robi.

PODOLANKA.

Już też iak widzę, nie jestem warta wiary u ciebie. Jakże mnie kochasz! zamiast obrony mojej, a nawet i twojej do tych się błędów przyznałeś. Ja teraz nie mogę nigdzie oczu pokazać: wszędy mnie palcem wytykają. Oto, mówią, Podolanka nadto śmiała: odważyła się pisać, nie poradziwszy się pierwej czy zdolna napisać. Nie dość że ją Sandomierzanka nagała, ale i mąż ją potępił. Ale nie wierzę jeszcze, żebyś to ty sam pisał: zdania twoje daleko są in-sze.

AO.

Zdania moje nie są teraz te same, które były przedtym: czytając, a naywięcej myśląc, rozumując, przetworzyłem, że zażyję wyrazu Bakona, rozum mój na infzą formę: nie chcę twierdzić, i iak za pewne utrzymywać, że na lepszą: ale mi się tak zdaie. Przyznałem się do błędów: bo ie mam za błędy. Uczyniłem to, co mi miłość prawdy uczynić kazała. Naganiam ci i teraz: boś warta nagany. Nic łatwieyszego, moje serce, iako powiedzieć krytyce: *że głupia, że jest płodem Osta* (*) ale oraz nic w oczach rozumu bardziej upodlającego. Samym nieprzyjaciółom winniśmy sprawiedliwość. Kto nie poznaie i nie ceni pięknych przymiotów w nieprzyjacielu; znać, że ich sam nie ma; i w przyjacielu ich poznać i cenić nie potrafi. Nikt

(*) Na karcie 3 tegoż listu.

lepiey nie poznać, nikt sprawiedliwiey nie ceni, iako równy równego. Nayczę-
 ściey temi gardziemy, którzy są nad nas
 wyższemi. Nie mogąc się podnieść aż
 do nich, chcemy ich do siebie przycią-
 gnąć, albo ieszcze niżej siebie postawić.
 Tak ich w oczach naszych poniżywszy,
 sądziemy, że mamy już prawo niemi po-
 gardzić. Jakim to sposobem ludzie od
 prawdziwie rozumnych szacowani, staia się
 ofiarą wzgardy tych, którzy daleko
 mniej od nich warci. Lituję się nad to-
 bą moje serce, że przy tylu pięknych
 przymiotach znaczney rzeczy wiado-
 mości, popędliwość cię upadła, i gardząc
 temi, którzy są wyżsi nad ciebie, sama
 się na wzgardę wystawiasz. O gdybym
 mógł cię oświecić! o gdyby zdolność
 moja gorliwości chęci moich wyrówna-
 ła! gdyby uwagi moje zdania twoie od-
 mieniły! Będę daley list twój roztrzą-
 szał, nie na twoje zawstydzienie, bo się do-

fyć już zawstydzila, lecz na twoie oświecenie .

Jużem ci powiedział , dla czegoś powinna szacować krytykę , iako ja czynię. Zarzuty iey są mocne i sprawiedliwe. Nie można na nie lżeniem odpowiedzieć: ale uznaniem błędu dać poznać , że chociaż raz zbłądziła, nie zawsze błądził. Na niektóre iey mniey gruntowne zarzuty w liście moim odpowiedziałem, ale z tą grzecznością , która na ludzi przystoi: gdzie nie można była odpowiedzieć ; tam się do winy przyznałem.

Sprawiedliwą dałem wymówkę słabości , żeś sama nie pisała. Musiałem cię w tej mierze wymówić: bo przyzwoliciey jest temu odpisywać , do kogo pisać. I tobie nie należało powstawać na list mniemanego *Impostora*, którym nazwałaś twego Ao, trzeba była na mnie poczekać , a nie z twoiego czucia, sądzić o moim. Co tobie zdało się bydz złą rze-

czą, to inni za dobrą osądzili, i coś ty za niegodny plód Męża twego poczytała, to dla mnie w oczach lepiej widzących jest zaletą. Jeszczem nie slyszal, żeby kto z publiczności list mój potępiał, a ciebie wszyscy potępiają. Oprócz Sandomierzanki, miałaś naganę delikatną przez ludzkość krytykującego w Magazynie Warszawskim. A kto, wie, czy nie do ciebie się te dwa wiersze Poety pisane do J. O. X. Biskupa Warmińskiego ściągają.

Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawrze
znaezy,

Biedne naśladowniki zostawiaś w rozpacz.

Mogłażeś sądzić, i mnie tak sądzącego wyprowadzać, że *stan natury jest czystą chimera* (*) Chimera nazywać stan natury, jest nazywać chimera człowieka w sobie uważanego: bo natura człowieka

(*) Na karcie 6.

od niegoż samego jest nieoddzielna. Nie będzie stan natury chimera dla tych którzy znają naturę człowieka, i widzą jakie do tego wyrazu przywiązują wyobrażenie. Ciemność i niepewność wiadomości, i kłótnie między uczonemi zachodzące, z nieokreślonego słów znaczenia pochodzą. Rozbieraymy dobrze myśli, i wyrazami właściwemi je maluyemy: a będziemy jasnymi, i nie będziemy sobie chimery tworzyli. Co to jest natura człowieka? Jest to to, czego czyni człowiekiem: jest to jego szczególna, i iemu właściwa członkowatość, pewne mająca własności, z których wypadają siły i potrzeby człowieka. Otóż natura człowieka, są to jego siły, jego własności, jego potrzeby. Toć Stan natury jest życie człowieka podług jego sił własności, i potrzeb przyrodzonych: Jest zażywanie sił w przyrodzeniu jego będących, na zadosyć uczynienie potrze-

hom z przyrodzenia iego wypadającym. Zebym sobie wystawił stan natury, do-
fyc mi jest zważyć siebie samego. Od-
ciawszy to czym mię ustawy ludzkie
zrobily, i przez co jestem Obywatelem,
zostanie mi się to, czym mię natura
wydała, i przez co jestem człowiekiem.
Nie jest zatym stan natury chimera tyl-
ko dla tych, którzy nie znają człowie-
ka, i nie umięą go poznawać: dla mnie
jest rzeczywistością: daje on mi się i we
mnie samym, i we wszystkich ludziach,
ieżeli umiem patrzeć, postrzegać. Nie
trzeba nas do Xiążek na poznanie stanu
natury odsyłać. Jest Xiega dla wszy-
stkich otwarta, którą wszystkiemi ięzy-
kami czytać można, to jest, sam czło-
wiek. Na co udawać się do kopii, kiedy
w nas samych oryginał znajdujemy?
Chcemy tylko czytać, i nie ścierpmy,
żeby za nas drudzy czytali.

Uspra-

Usprawiedliwiał się powagą wielkiego Pifarza, względem wyrazu smród. Na co się nam udawać do powagi ludzkiej? nie lepiejże i bliżej do natury?

Wstydził się imienia *Lali*: właśnie iakby inſze *Lo*, któreś mi dała, było lepsze, i przyzwoitsze nad to imię, które ia ci nadałem. Ze dzieci go zażywiają, więc tobie służyć nie może. Dzieci są naybliższe przyrodzenia, ty ieſteś córka natury, więc tobie to imię nad inne ieſt nayprzyzwoitsze. Ganiſz krytykę, że się domaga od ciebie, iakeś była w piwnicy odemnie nazywana; i mówiſz, że *Emilor nigdy po imieniu nie nazywał ſwoiej koſbanki*, przycinaſz iej, że o tym nie wie, i wyrzucaſz iej, że *wiele ieſt ieſzcze Xiążek, których krytyka nie zna*. moje ſerce, nie trzeba lekko trzymać o ludziach: a choćby też i nie znała, nie można iej tego za grzech poczytywać. Ileż to ieſt Xiążek, którychby lepiej było nie znać,

które oprócz tey wielkiey szkody, którą nam przynoszą, że czas nam próżno zabierają, odciągając rozum od rzeczywistości, uwodzą imaginacją naszą chimerami; ale zaśczipiają ielżcze w sercach obojliwie młodzieży passye, które częstokroć smutne miewają skutki. Takie są romanse. Nie mało mię to zadziwia, że nasi Pisarze zdolni coś lepszego napisać, temi nas bawią bałamućtwami. Potomność widząc tak wielką mnogość czezych Xiążek, wyszłych na widok publiczny w tym wieku, który mamy za oświecony, i przetrząsaiać te prace uczonych, gdy postrzeże, że w nich bardziej zabawy, niż oświecenia, współziomków swoich szukali, nie wiem, czy da temu wiekowi imie oświeconego, któreśmy mu szczodrobliwie nadali. (*)

(*) Te same były uwagi Pana d'Alembert, w mowie mianey na posiedzeniu Akademickim Roku 1781.

Nie jest to dla krytyki niesławą, że **tey** Xiążki nie czytała, która jest kopia twoiey oryginałem. Piśmo iey dobre, jest dowodem iey rozumu. Znać że dobrze myśli, gdy dobrze pisze. Większym zaś u mnie rozumu jest zaświadczeniem myślenie, niż wielu Xiąg czytanie. Ci wielcy ludzie, których się dzieliom dziwiemy, więcej myśleli, niż czytali. Gdyby byli samym czytaniem się bawili, nie byłiby wielkimi, boby nam nic swego nie zostawili. Kto tylko czyta, umie historią myśli cudzych. Kto myśli, wydaie z swey duszy te plody, którychby pierwszy nie znał; gdyby ich byli drudzy dla niego nie wydali. W tym człowiek myślący przewyższa człowieka, samym się tylko czytaniem się bawiącego, iż pierwszy ma swoje własne skarby, których ten od drugich pożyczył, i czego się ten z xiążek nauczył tego tamten, i więcej ieszcze z

siebie samego doszedł, umiając dobrze
 fił duszy swoiey zażywać. Nie ganię ia
 tu czytania, owlżem ie zalecam: ale
 przenoszę nad nie myślenie. Piękna iest
 rzecz wiedzieć myśli; i wynalazki cu-
 dze: ale przydać coś swego, do tego
 wielkiego cudzych myśli i wynalazków
 zbioru, nie równie pięknieyła. Tylko
 sami lepiej o sobie trzymaymy, bogatrze-
 mi iesteśmy, niż się niemi bydź rozumie-
 my. Przydałesz uwagę, chcąc zawstydzić
 krytykę: *kto gani kopią, że w niej nie
 ma tego, czego także nie ma w oryginale,
 swój rozum nie malarza sztukę pokrzywdza.*
 Klztałtnie tu błędy twoie chcesz pokryć
 zwalając ie na kogo innego. Prawda kie-
 dy oryginał niedoskonały, to i kopia
 musi bydź niedoskonała? Lecz Kopista o-
 kazalby swą zdatność, gdyby umiał błę-
 dy oryginału poprawić: a iak iest nik-
 czemny, gdy albo nie śmie ich opu-
 ścić, albo nie umie poprawić. Do tego,

nie wielki to malarz, co umie cudze obrazy kopiować, i to jeszcze niedokładnie, a na swój własny go nie stanie.

PODOLANKA.

Nie dziwię się, że tak obronisz listu pod imieniem twoim wydanego, kiedyś go sam wydał. Takim sposobem, wszystko com napisała, źle będzie.

A O.

Moje serce, czas żebyś i duch. i serce Meża twego poznała. Nie dla tego mówię za sobą, że sam pisał, ale dla tego iż mi się zdaie, że dobrze napisał. Z tym wszystkim uporczywie na moich zdaniach nie polegam. Jeżeli mię kto przekona, że błędę, porzucę błąd choć mój własny, a pójdę za prawdą, choć będzie cudza. Przeniosę prawdę o kogo innego odkrytą i dowiedzioną nad błąd odemnie stworzony.

PODO-

PODOLANKA.

Pięknie się oświadczasz za prawdę, abyś mię martwił. Ponieważ lubisz żonę twą martwić, powiem ci cały list do końca, ażebyś miał obfzernieysze pole do krytyki... Kochasz mnie iak widzę... kochasz... Co się tycze języka, napisałam: iżby mąż mój niechciał, aby ród dziecinny i zykum tak długo pozicwał czytelnik. O Żydach odpowiedziałam, iż powieść służąca do poprawy przywar wieku, i malująca nieszczęśliwość chłopka, dopetnia swego zamaru, czyli to mówiąc na Podolu o Żydach, czyli powracając z Warszawy. Gdyby odpisywał krytyce, która mię obwinia, że m zapomniała o nim, nie nudziłby długo czytelnika, aleby w kilku słowach powiedział, że sama grając rolę, zostawiłam go za bleytronem teatru, aby na ten czas wyszedł na irzodek, gdy iego scena nastąpi... Nie opisywałby po dziecinnemu smutku swego: powiedziałby krytyce, że nie zna pism iednego z wielkich ludzi: cze-

trick który nie więcej nie poznać, tylko skłonności, które dała natura. rzęca się, jak lew, gdy ma nieszczęście iakie porywa łwicy, a nie mając głowy nabręty romansową miłością, zapomina o wszystkim, iak biedny ptaszek, którego przed wiośnią chwytano do klatki. O nauczennu się języka i pr dkiem postąpieniu w naukach, toby mój odpowiedział, com o nim napisał (*) Co mówisz na to? zganił zapewne, bo chcesz mnie upokorzyć. Ale zdanie twoje nie odwiedzie mnie od niego. Powiem ci tak, iak powiedział Pan Wolter jednemu Akademikowi, który książkę jego zbierał "Stój W Pan na" swoim zdaniu, a ja będę na swoim.

A O.

Moja Pani! nie wiem, dla czego uwagi i nad dziecinnyim językiem, i nad wżeczeniem się języków małż za znudzenie

(*) Na 18 karcie listu.

czytelników. Owszem ci to myślący ludzie, ośobliwie w tym wieku, nad dochodzeniem początków języków, nad ich wydoskonaleniem, nad ułatwieniem sposobów do nauczania się ich, dowcipy swoje wyśilał. Ich uwagi w tej mierze rozumni ludzie za próżne prace i znudzenie czytelników nie porzucił. I w rzeczy samej, nie jest to rzecz próżna chyba w oczach niżejznających się: uśłować prznać to ważne narzędzie, za którego pomocą myślny, i innym myśli nasze wyrażamy. Mnie się zdaje, iż piękną i ciekawą rzecz opisał czytelnikom, wystawiając im, jakim się sposobem języka nauczyć.

Twoja wymówka o Żydach nie jest gruntowna. Prawda, że w opisanu przypadków życia twój, więcej miałaś względu na szukanie okazji szydzenia z głupstw wieku, niż na porządek historyi. Ale naganiając głupstwo, trzeba się sta-

rać, żeby iakiego głupstwa nie popełnić. Wielką to jest wadą w dzieciach, kiedy im na Loice, czyli na dobrym ułożeniu rzeczy brakuie. Pisząc prawdziwą historią, trzeba opisywać tak przypadki, iak się przytrafiły, starając się iak najdokładniejszy zachować porządek. Pisząc zmyśloną historią, czyli romans, tak ią trzeba napisać, żeby się iak prawdziwa wydawała, żeby rzeczy tym szły porządkiem, iak się pospolicie w biegu życia ludzkiego zdarzają. Owe wielkie w historyi ryśy, owe opisanie przypadków, które daleko innym porządkiem przytrafić się musiały, są dowodem, że Pisarz nie ma owej rozległości rozumu, którą wszystko razem obeymując, umiałby każdej rzeczy przyzwoite miejsce naznaczyć. W historyi przypadków twoich ią równie iak ty byłem interesującą osobą. Trzeba było zatym opisać ciekawey publiczności, iaki stan mój był

po twoim wyciągnięciu z piwnicy, i iaką potym wziętem edukacyą. Pięknaby to rzecz była i zabawa dla wszystkich, iako z człowieka naturalnego, stałem się człowiekiem towarzyskim. Czego żeś nie uczyniła, chciałem cię iakozako usprawiedliwić, i w liście moim, czego w twej książce nie dostawało dopełnić. Nie jest to obraz romanflowey miłości, który w mym liście wystawiłem: jest to żywe wyrzucenie smutnego czucia moiego po twym zniknięciu. Zapierałaś to wszystko, i polegając na powadze wielkiego człowieka, utrzymujesz, że człowiek nie mający skłonności natury, zapomina łatwo o swojej kochance. A to pewnie dla tego wmawiasz to we mnie, żeś sama o mnie zapomniła. Lecz mówmy z sobą szczerze: czyliż można zapomnieć o tym, co nas mocno interesuje, i czego najpierwsze wyobrażenie żywe w pamięci utkwilo? czyliż mózg człowie-

ka naturalnego nie jest sposobny do ruchu, który różnię modyfikując duszę, przypomina iey różne wyobrażenia? Nie, nie jest w naturze człowieka zapomnieć o tym, do czego przylgnął gorąco. Nie słucham ja w tey mierze niczyiey powagi, słucham bardziey uczuć serca moiego. Polegamy więc, na własnym doświadczeniu, iak na cudzey powadze, a lepiej i siebie, i innych poznamy. Jeżeli zbłądziemy, to przynajmniej nas cieszyć będzie, żeśmy wszystko czynili, żeby się błędowi uchronić. A idąc ślepo za cudzą powagą, tam częstokroć w błędy wpadamy, gdziebyśmy się ich uchronili, gdybyśmy swemi oczami, a nie cudzemi patrzyli.

PODOLANKA.

Tobie iak widzę nie zbywa na rozumowaniu, kiedy się uśladziś, żebyś żonę twoję nagał. Gań, nie dbam o to, mam mój własny sposób myślenia. Na-

słuchałam się już aż do znudzenia two-
 go wielonośstwa, pokażę tę stateczność,
 że będę słuchać aż do końca. Tyś po-
 odmiętniał zdania twoje w książkach, od-
 pisując Sandomierzance, iam dawne u-
 trzymywała. Ale mnieysza o to, śladź
 iak chcesz, jeżeli źle, twoja to winą be-
 dzie, a nie moja. Krytyce za iey u-
 gryzki dowcipną uwagą dobrze zapla-
 ciłam: *kto pisze o Samie, iż w Dniestr wpa-
 da, lepiej żeby się bawił połowieniem pstrągów
 łokciowych albo wreszcie pisanie Prefacy, For-
 my liśców, i Sandomierzanki.* Wyrzuciłam iey
 zazdrość, dla której powstała na moje
 książkę, która rozśmieszyła, kładąc zdrośno-
 ści wieku: której przedkim rozebraniem pier-
 wszey edycyi okazała mi publiczność swe wzglę-
 dy. Niech pisze sama co dla zabawy i popra-
 wy, takim sposobem da poznać, że może innych
 ganić. Nie tak iak liszka zieść niemogąca wó-
 fzeń, że wysoko były, powiedziała, że są ię-
 szcze zielone. (*)

(*) W tymże liście dalej.

AQ.

Kto nie zna, co to kosztuje napisanie dobrego dzieła; taki przywłaszcza sobie prawo sądzić o nim z pierwszego przeczytania. Ale kto myśli i dobrze się nad tym zastanawia, przestaje na tym, że zna książki, że umie pożytkować z dzieł uczonych, ale daleki jest od tego, żeby się na Sędziego rozumów ludzkich wynosił. Sam sobie ten błąd wyrzucam, który pierwiałtkowym czytelnikom jest aż nadto polpolity, teraz go się wystrzegam. Szacunę wielkich Pisarzy, którzy swemi płodami Naród ludzki z bogacili, dziwię się ich rozumowi, i pracy; jeżeli mi się zda, że gdzieś gdzieś błędzą, nie przyjmuję ich zdania, ale się nie czynię Sędzią ich wartości. Piękne ci w tej mierze dała uwagi Imirce Paryżanka, ale sama sobie w opisywaniu przypadków swoich tak nie postąpiła. Fałszywie z tego błędu, który mi wyrzuca, chce

swego Emilora. oczyścić. Równe iego są moim wykroczenia. Nie lepiej on sądził Francuzkich Autorów, niż ja Pol-
skich. Ja niebaczny biorąc na wzór ie-
go błędny sposób sądzenia, i samem po-
błądził, tą tylko między nami zachodzi
różnica: iż ja poprawiam błędy, a on
nie wiem, czy zechce swoich odstąpić.
To mię nie mało uraża, że Paryżanka
po moim wyrzeczeniu się moich błędów,
jeszcze mi je śmie zarzucać. Chyba że
jeszcze nie czytała mego listu: i może
bydź, że w tak krótkim czasie jeszcze
nie załzedł do Paryża.

To co ty zowieśz dowcipnym zawsty-
dzeniem Sandomierzanki, w oczach mo-
ich się szczerym głupstwem wydaie. Co
to znaczą *Prefacye*? *co formy listów*? Jeżeli
dochodzę, co rozamiesz przez *Prefacye*,
powiem ci, żeś tu się nierozumną passyą
uwiodła pogardzając ztąd autorem, zład
on ma zaszczyt i chwałę w publiczno-

ści. Formy listów nie znam. Nie wiem, co to za dzieło: i nie spodziewam się, żeby nam kto przepisywał formy listów, przepisywał oraz prawał uczucia, którym listy muszą być ożywione. Piszmy listy, jak mówimy, mówmy jak myślimy i czujemy, porządnie rozbierając myśli nasze, a dobrze bez żadnych form napiszemy. Wiecej natura włada piszącym niż naśladowanie. Temi ona powodowała, których my naśladować wdaliśmy.

Nikt ci nie zazdrości zysku: winnaś go jak ci dała uwagę. Paryżanka zepsła temu gustowi. Temu to zepsuciu przyznać trzeba, że dobre książki gnąć muszą i pifarze od pisanja pożytecznych rzeczy się odstręcają. Większa część czytelników nie za tym idą, co ich oświeca, ale co ich bawi. Lecz jak nie dobrze się ten naukowi zasługuje, który znając takową słabość współziomków,

z uszczerbkiem oświecenia pożytkować
z niey usiłuje.

PODOLANKA.

Owsem ci to teraz taki sposób zwy-
czayny postępowania, korzystać z cu-
dzej niebaczności, ieszcze ty widzę
wielki prośtak, ieszcze idzieś za głosem
przyrodzenia, iam się dobrze nauczyła wy-
biegów samym tylko ludziom społecznym
zwyczajnych a ośobliwie Autoróm...

O stylu moim że nie wspomniał Impostor.
przyznałam coś Sandomierzance, abym
Impostora, którym, ciebiem nazwała, ugry-
zła. *Widać, napisałam do przyjaciółki, że nie*
chciał wszczynać tego, na czym się nie zna.
Wyznaię ja, iż pospiech oskarża mię o niedbal-
stwo: ale iak ów lew niegąbiący się do obrony,
ten raz nayboleśnieyszy znajdzie, który po-
chodzi od osła. ()* Uniżałam się tu San-
domierzance, ale tak, iak na moję oś-

(*) Na 40. karcie.

bę przystało, z iey ieszcze większym
poniżeniem, a tobiem do żywego docieła.

AO.

Czulem dobrze wady twego stylu Pol-
skiego, raziły mię Polko - francuzkie
kształty mówienia. Ale z tey przyczy-
ny nie o tym nie wspomniałem. W tym
pomieszaniu Narodów, charakterów, spo-
sobów myślenia, kiedy mało co upatru-
jemy różnicy między Narodem a Naro-
dem, i prawie już nie postrzegamy cech
rozróżniających Włocha od Francuza,
Francuza od Anglika, Anglika od Niem-
ca, Polaka &c. kiedy przez częste z so-
bą przestawanie, przez uczenie się ie-
dnychże prawie nauk, przez społeczność
literatury; myśli Europejskich Narodów
jedney prawie formy nabywają; nie po-
dobna jest, żeby się i języki do iedneyże
powszeckney formy nie zbliżały. I mnie
się zdaie, że za kilkadziesiąt lat, jeżeli
będzie też sama w literaturze społeczność,

też sama filozofia, też same sposoby myślenia, które jednakowy Narodom charakter nadają; języki odstępniac powoli od swoiey ścisley swoyszczyny zbliżają się nakoniec do formy powszechney, i wszystkie się języki Europejskie na jeden kształt przeleją. Nie pewnością nad to, że kształt języków Narodowych, idzie za kształtem myśli Narodu. Mamy tey prawdy oczywiste ziszczenia na naszym języku. Czytając księgi dawne i terażniejszy, wielką w języku naszym dawnym i terażniejszym różność przestrzegamy, bo też wielka różność między naszym sposobem myślenia, i przodków naszych zachodzi. A gdy formy języków idą za formą myśli ludzkich; toć gdy teraz w pomieszczeniu Narodów, charakterów, nauk, Filozofii, myśli do jedney prawie formy przystępują, i języki muszą z niemi do jedneyże formy przystępować. Ta była moia uwaga

na obronę twoją. Ze ięć w liście moim: od-
pisując Sandomierzance, nie położyłem;
nie chciałem zrażać tych, którzy około
wydoskonalenia języka Polskiego pracują.
Prace ich są chwalebne: i może się by-
stremu potokowi, który nas do półwie-
cznego zwyczailów, mniemań, i zdań
Narodów morza porýwa: oprzeć zdoła-
ją. Bo nie mniej także prawda, że języ-
ki znacznie w myśli i mniemania Naro-
dów wpływają. Ponieważ języki są na-
rzędziem do myślenia i rozbiierania my-
śli, i my nie możemy myśleć bez zdań
kół słownych, toć kształt języków, wie-
le wchodzi do kształtu myśli. I tak to
wzajemnie myśli w języki; a języki w
myśli i mniemania ludzkie wpływają.
Ta strona przeciągnie, której wpływa-
nie będzie mocniejszy; i obfzerniejsze.

Tu ięszcze osobliwjsze w twojej od-
powiedzi dam ci postrzeżenie. Sando-
mierzanka mogła flaganić twój styl Pol-

ski, bo Polka umie dobrze język Narodowy. Ale że ci toż samo wyrzuca Paryżanka; to mię nie mało zadziwnia, bo pierwszy raz tak biegłą w języku naszym widzę Francuzkę, że rodowite Polki poprawiać może. A ty wyznając *że cię pospiech oskarża o niedbalstwo*, że nie mówi się dobrze po Polsku: *znaydujęsup* być dobrą: *nadto jestem szczera*, gdy się przyznaje, że *moje przypadki z cudzymi książkami wypisywała* &c. Kiedy przez dziwkę potównanie chcesz się podnieść w upadku, a przeciwniezkę poniżyć, kiedy *znaydujesz* jako *Lew ten raz nayboleśniefsz*, który *pochołzi od ost*, nowe niedbalstwo popełniał. Rumienisz się, wstydzisz się: bądźże na drugi raz ostrożniefsz. Nie baw się samem czytaniem książek Francuzkich, ale czytaj, a dobrze czytaj, Polskie, y nie wprzód się bierz do piśmnia, aż będziesz dobrze po Polsku umiała.

Naukę oyczystego języka miemy za najpierwszą. W nim uczymy się wszystkich umiejętności, a potem dopiero uczymy się cudzoziemskich języków. Ta uwaga wiele dzieci nasze interesuje. W niemale mię to wprawia podziwienie, że w tym wieku, którego tak wyso-ko niektórzy oświecenie wynioszą, prze-kładają uczenie się języków nad ucze-nie się wiadomości rzeczy, i pierwsze nauczycielom języków, a drugie dopie-ro nauce wiadomości rzeczy mięcyłce naznaczają. Dzieci zaczynające, uczą się razem kilku języków, a nabywanie wia-domości rzeczy na dalszy czas bywa od-kładane. Maie się zdaie, iżby cale inży w tey mierze trzeba zachować porzą-dek: pierwey w oyczystym języku uczyć dzieci moralności, dzieiów, kraio-pisarstwa, miernictwa, wymowy, prawa, filozofii, a dopiero, dawszy iakieżkol-wiek tych nauk wyobrazenie, uczyć ob-
cych

cych języków. Umiejąc rzeczy, łatwo się nauczą wyrazów inaczej też rzeczy malujących, łatwo będą mogli o nich mówić innym językiem, bo tu już cała praca do słów famych będzie obrócona: ale uczyć się razem i języków i rzeczy przechodzi pojęcie dziecinne.

PODOLANKA.

Skończ swoje uwagi, bo i ja list mój kończę, bojąc się żeby ta moja uczona rozprawa nie nudziła publiczność. I ty mnie więcej nie gniewaj... Uprzedzając żeby się kto jeszcze nie odezwał, przytoczyłam wielkie zdanie Pana Woltera: *Kroź zabroni głupim, żeby nie pisali głupstw, Drukarzom, aby ich nie drukowali i lokalom, aby ich nie czytali* (*). Oświadczywszy me przywiązanie i uniżoność przyjaciółce, przydałam *post scriptum*, iż za dwa wierszki na końcu *Sandomierzanki* odpisuję iey to, i godnemu iey przyjacielowi Im-

D

(.) Na końcu.

*postorowi, co Walter Nonnotowi: Gdybyś tylko był nieumiejętnym, mielibyśmy byli nad to-
bą litość, ale że byłeś za hwałę satyrycznym,
przetośmy cię dyskretnie ukarali (*)*

AO.

Godny koniec listu... wielka dyskrecya...
zółć go zaczęła, zółć go dyktowała, zółć
go skończyła. Prawdziwie wolno pisać i
drukować głupstwa, list twój jest nayo-
czywistszym świadkiem tej wolności.

PODOLANKA.

Nie dosyć, żeś mię wszędzie zgał,
jeszcze mię tak ostro przegryzasz!

AO.

Bynajmniej moje serce! niechcę cię
obrażać: powiedziałem ci tylko co my-
śle...

PODOLANKA.

Ty mnie nie przeprasz, mam ja swoje
zdanie, nie we wszystkim żony mężów
słuchać powinny. Idź mi precz z oczu...

(*) W post scriptum.

A O.

Moja Pani nie gnieway się; do naszey
klotni dobrze się owa bayka o babie u-
partey stosuie. Przytoczę ci ją, bo czę-
stokroć się zdarza, iż kogo naywiękfsze
i naygruntownieysze uwagi nie przeko-
nią, tego prosta bayka porusza. Owóż
ta bayka.

Sciąwszy chłop łakę, nad wieczorem

Zmordowany,

Idzie do domu krokiem niesporem;

Od żony spytany

Czy zrobił swoje?... rzecze, już łaka zśieczona.

Jak to? mówi mu żona

Chyba postrzyżona.

Alboż to nie wiesz moja! maż iey na to rzecze,

Ze się czupryna strzyże, a łaka się śiecz?

Nie.. zła baba mu odpowie

A tobie dziś źle w głowia:

A któż kiedy powiedział, że trawę śieczono?

Tylko strzyżono.

Nie baiałabyś... baba śieczce swoje.

Ey oberwiesz co... nic się nie boję.. nie boję..

Ey babo. wezmiesz kiem...

Lecz ten rodzaj nieczuły na proźby i grozy

Na kiie; różgi i łoży.

To się rzecze pobliem:

D i j

Daj mi kłosem, to też za to
 Wezwałś ożogiem, miśle, lub łopaty.
 Rozgniewany chłop śmieje że baba uparta.
 Kuchary łopatkę strzepała:
 Aż się tu porzeczpała:

Lecz baba ieszcze tym bardziej rozżarta
 Porzuciła nie dała,
 I swoje nóż wywala.

Chłop gniewem uleśiony machnął do wody
 Utopię cię tu babo! aż mi w żołąd
 Powieść, że się baba śmieje i nie śmieje.

Przecie

Baba się nie płacze,

I mówi, że

Swego nie odrzuci. Proźno mąż powiada

Eyże! zginieś babo! baba swoje gada:

Nurza się w wodzie, mów babo śmieczono...

Ale duch uparty

Choc wiąż że nie żarty,

Skazuje ieszcze palcami... strzyżono...

Tak na upór baby

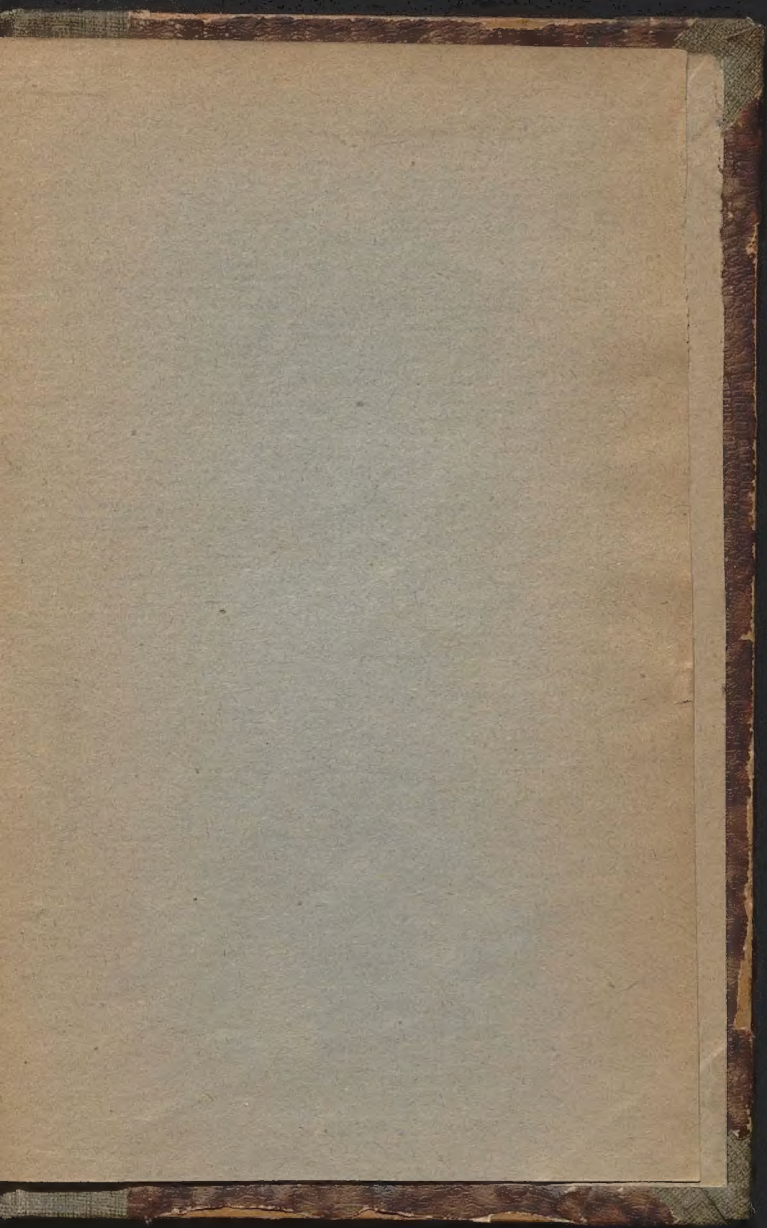
I kiy był słaby:

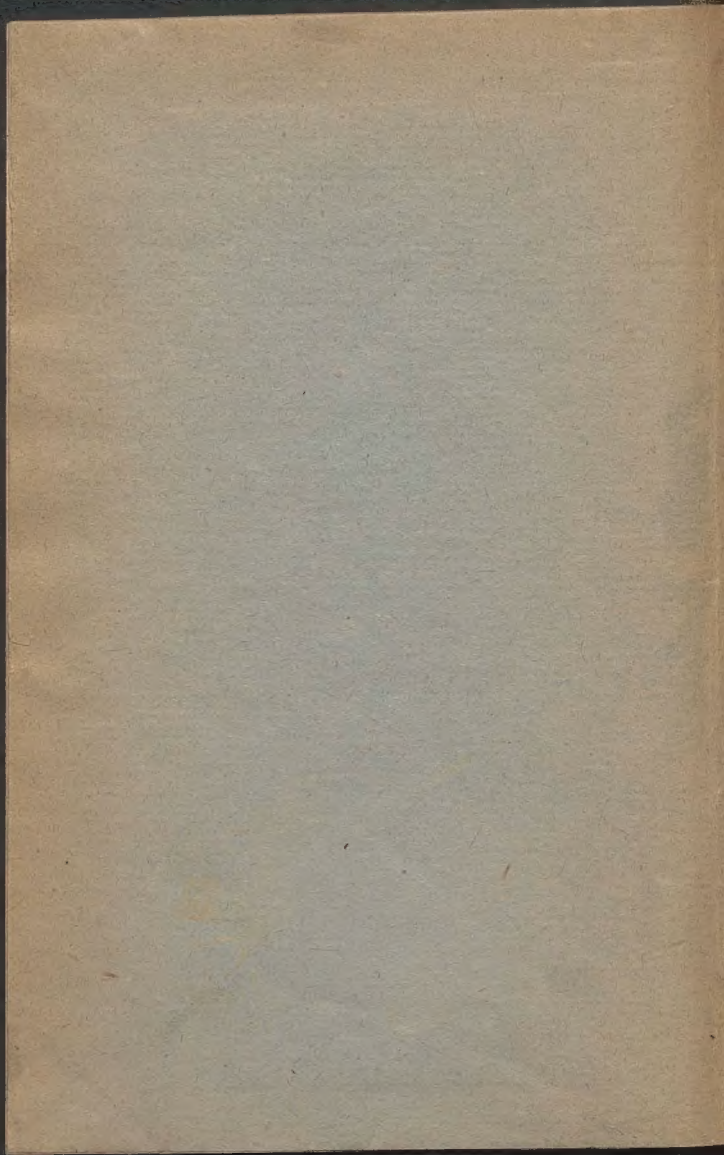
I mimo śmierci niebespieczeństwo.

Odniosła baba zwycięstwo.

W Przyrodzeniuwie.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0024137

